

DOROTA GOSTYŃSKA

O POŻYTKACH LICZENIA JAJ  
INTERPRETACJA EPIGRAMATU WACŁAWA POTOCKIEGO *SOFISTA*

WACŁAW POTOCKI  
*SOFISTA*

Przyjechał syn do ojca, długo bywszy w szkole,  
I obaczy we środę trzy jaja na stole.  
Chcąc rodzicom pokazać, że ma olej w głowie:  
„Nie trzy tu, ale pięć jaj, panie ojcze” – powie.  
„Nowej wnosisz nauki – rzecze ojciec – modę,  
Jakoż to?” aż sofista: „Zaraz się wywiode,  
Kto ma trzy, ten ma i dwie, według głowy mojej,  
Kto trzy i dwie, ten ma pięć; tak się to ostoi”.  
A tu gdy po wszystkie trzy jaja ojciec sięgnie;  
„Ja trzy, ty zjedz tamte dwie, coć się w głowie łącznie”<sup>1</sup>.

Według szesnasto- i siedemnastowiecznych systemów genologicznych epigramat jest gatunkiem wymykającym się precyzyjnej definicji, którego jest „tyle rodzajów, co rzeczy”. Może on przybierać „każdą formę poezji: dialogową, czyli dramatyczną, opowiadającą, mieszaną”. „W tyłu słowach i słów rodzajach, gatunkach, formach, figurach, trybach są układane [epigramaty], ile jest w obrębie jakiegokolwiek języka, narodu, ludu, plemienia – rodzajów, gatunków, form, figur, trybów, słów”<sup>2</sup>. Epigramat jednak nie jest gatunkiem poetyckim, choć, jak powiada M. Sarbiewski,

---

Dr DOROTA GOSTYŃSKA, adres do korespondencji: e-mail: illo@poczta.onet.pl.

<sup>1</sup> Cyt. wg *Poeci polskiego baroku*, t. II, s. 70 (*Sophista, Ogród*, cz. IV, t. II, wyd. A. Brückner, Lwów 1907, s. 332).

<sup>2</sup> J. C. S c a l i g e r, *Poetyka w siedmiu księgach* [fragm.], przeł. J. Mańkowski, [w:] *Poetyka okresu renesansu*, oprac. E. Sarnowska-Temeriusz, Wrocław 1982, s. 298.

szczególnie „zgrabnie przedstawione wydarzenie albo naśladowanie charakteru”<sup>3</sup> może sprawić, że wzniesie się na wyżyny poezji. Ma konstrukcję argumentacyjną, z pointą zwaną inaczej conceptem, jako tezą główną. Jego zalety to krótkość i zwięzłość, a cel to demonstracja zdolności twórczych i pomysowości autora.

W dziedzinie prozy bliźniaczą siostrą epigramatu posługującego się narracją jest anegdota – jedna często żywi się drugim i oba lubią wodzić badaczy na manowce. Często odniesienia do konkretnej epoki historycznej, nazwy miejsc, imiona bohaterów, obrzędy, słowem – okoliczności przedstawianego wydarzenia to cienka warstwa kolorytu lokalnego, naniesiona domowym sposobem polichromia, kryjąca niemłody już wątek.

Można by puścić wodze fantazji i ujrzeć w tle epigramatu Potockiego system nauczania w siedemnastowiecznych jezuickich kolegiach, gdzie lubowano się w sofistyce i wiele miejsca poświęcano ćwiczeniom dialektycznym, których celem było zaskakiwanie gawiedzi ekwilibrystyką myśli. Czy istnieją jednak podstawy do takich przypuszczeń i, co ważniejsze, czy mają one rzeczywistą moc objaśniającą wobec epigramatu?

Syn, spędziwszy czas jakiś z dala od domu na naukach, powraca i korzysta ze sposobności, by zademonstrować biegłość myślenia, której nabył „w szkole”. Pretekstu dostarczają mu „trzy jaja”, leżące na stole „we środe”. Dlaczego Potocki tak precyzyjnie określa dzień tygodnia, w którym młodociany sofista otrzymał nauczkę? Szczegół ten nie wydaje się znaczący dla pointy epigramatu – dobrej na każdy dzień tygodnia. Nie jest jednak dodatkiem zbędnym z punktu widzenia jego sensów. Służy konstruowaniu realistycznej otoczki: wrażenia, że przedstawione wydarzenie było albo być mogło<sup>4</sup>, a opowiadający widział je sam lub słyszał o nim całkiem niedawno, tak niedawno, że dzień, w którym zaszło, nie umknął jeszcze z pamięci świadka. Jest żywe i aktualne, o nim się mówi, śmieje się z niego rodzina i sąsiedzi.

Dlaczego jednak „środa”? Jeśli pytanie nas gnębi, bo nie wystarcza nam to wyjaśnienie, gwoli zadośćuczynienia akademickiej pedanterii można by dociekać, że to na przykład Popielec, tak zwane środopocie, albo „po

---

<sup>3</sup> M. S a r b i e w s k i, *O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer*, przeł. M. Plezia, oprac. S. Skimina, Wrocław 1983, s. 21.

<sup>4</sup> Na karcie tytułowej *Ogrodu* pisze Potocki o zasadzie prawdopodobieństwa, rządzącej konstrukcją jego epigramów.

Popielcu śrzoda pirwa”<sup>5</sup> i ze stołu zniknęły tłuste kąski, zastąpione postnymi jajami. „Środa” jednak spełnia swoje zadanie aktualizacji świata przedstawionego i bez takich wyjaśnień, a pointa zachowałaby swój sens, nawet gdyby to był piątek, a zamiast jaj na stole leżały gomółki sera lub stała misa z trzema pyzami w maśle.

Młodzian gorliwie demonstruje, że ma „olej w głowie”, dowodząc, że jaja cudownie się rozmnożyły – jest ich bowiem pięć, a nie trzy. Dla ojca jest to „nowa moda nauki”, nieznaną, sprzeczną z tym, co widzi, czego może dotknąć i co może policzyć. Prosi więc o wyjaśnienie. Sofista demonstruje nabytą sprawność myślenia, „wywodząc się”, czyli konstruując argument, by pokazać, jak się „ostoi”, czyli skąd według „jego głowy” wynika taka konkluzja. „Kto ma trzy, ten ma i dwa”, bo dwa mieści się w trzech, zatem mając trzy i dwa – mamy pięć. Ojciec daje sofizmatowi błyskawiczny odpór, zagarniając dla siebie to, co widzialne, dotykalne i policzalne. Zaleca synowi, by zaspokoił głód dwoma dodatkowymi jajami, które wylęgły się w jego głowie. Jest przodkiem współczesnych krytyków postmodernizmu, którzy proponują filozofom dowodzącym zależności prawideł fizyki (a zatem i prawa grawitacji) od okoliczności ich sformułowania, by spróbowali skoczyć z dziesiątego piętra.

Epigramat Potockiego jest utkany z kontrastów, z których jedne zostają bezpośrednio nazwane, inne tkwią w tle: przyrodzony zdrowy rozsądek i rozum kształcony, arystotelizm i sofistyka, realizm i relatywizm, nauka stara i nowa, to, co na stole, i to, co tylko w głowie, dom i świat, wiek dojrzały i młodość. Można by zapewne poprzestać na stwierdzeniu, że fraszka jakich wiele w *Ogrodzie* i całej literaturze epoki, zgodnie z celem stawianym tej formie twórczości, przedstawia barwnie i zwięźle opisane wydarzenie, zmierzając do celnej pointy, w której wysilone wyuczone mędrkowanie spotyka się z ciętym responsem, uprzywilejowanym w kulturze XVII w., a zdrowy rozsądek prowincjonalnego chowu zwycięża pokrętne myśli, „zepsute” przez szkołę. Można by dostrzec w epigramacie niemal russowski wątek naturalnej dobroci i szlachetności umysłu przeciwstawionej deprawacji i fałszowi, które niesie ze sobą kształcenie w dalekim mieście, i na tym zamknąć rozważania o *Sofiście*. Dlaczego jednak sofista? Jak daleko od epigramatu Potockiego do akademickiej dialektyki?

---

<sup>5</sup> Hasło *Post*, [w:] *Encyklopedia staropolska*, t. II, oprac. A. Brückner i K. Estreicher, Warszawa 1972.

Owóż ojciec jego spostrzegł, iż mimo że chłopiec kształci się bardzo pilnie i obraca cały swój czas na naukę, wszelako nic mu to nie płuży, a co gorsza, staje się z tego pomyłony, przygłupiasty, zatumaniony i jołopowaty. Za czym gdy się wyżalał przed don Filipem Marejskim, wicekrólem Papeligossy, rzekł mu tamten, iż lepiej by było chłopcu niczego się nie uczyć, niż uczyć się z takich książek, pod takimi preceptorami. Bowiem ich cała nauka to jedno błazeństwo, a mądrość ich to wierutne bzdury służące do zbękarzenia dobrego i szlachetnego umysłu i zatruwające cały kwiat młodzieży<sup>6</sup>.

Cytowany fragment *Gargantui i Pantagruela*, o sto pięćdziesiąt lat starszy od *Ogrodu frazsek* Wacława Potockiego, może z powodzeniem posłużyć za komentarz do przygody niefortunnego adepta sofistyki. Niemal wszyscy filozofowie, od Platona po Herberta Spencera, umieszczali w swoich systemach filozoficznych sztukę myślenia, w tym także sofistykę, jako wstęp do wykształcenia, które przynajmniej w teorii powinno być ćwiczeniem umysłu. Zgodnie z tym porządkiem powstawały programy szkół i uniwersytetów aż po XIX wiek. Także w w. XVII dialektyka jako sztuka rozumowania była powszechnie wykładaną nauką o charakterze propedeutycznym, przygotowującą do studiów w bardziej wyspecjalizowanych dziedzinach, takich jak teologia, prawo i medycyna.

Z drugiej strony nie tylko Rabelais i Potocki, lecz i wielu innych pisarzy i myślicieli tej miary, co Montaigne, Locke, Fenelon i Rousseau, występowało przeciwko szkole i nauczycielom psującym naturalny tryb myślenia i zdrowy rozsądek swoich podopiecznych. Nurt krytyki „wysokiej”, z pozycji filozoficznych, miał swój odpowiednik w facecji i anegdocie. Przenikał do folkloru w postaci popularnych historyjek uciesznych o żakach i frantach, obracających zdobyte umiejętności przeciwko naiwnym i trzeźwym ojcom, sprowadzającym na ziemię synów, którzy przywieźli ze świata wątpliwą wiedzę lub źle jej używają, czego przykładem wieśniak ze staropolskiej anegdoty, który kazał potomkowi, niedouczonemu łacinnikowi, „brać widłatus i ładować gnojatus na wozatus”.

W naszej świadomości zatarł się jednak rodowód dialektyczny wielu facecji i współcześni badacze częściej kojarzą je z folklorem i tradycją sowizdrzalską niż z uniwersytetem i sofistycznymi pojedynkami. W facecjach i epigramatach nie szuka się związku z konkretnymi praktykami edukacyjnymi, lecz przede wszystkim wartości satyrycznych i ludycznych –

---

<sup>6</sup> F. R a b e l a i s, *Gargantua i Pantagruel*, przeł. T. Boy-Żeleński, t. I, s. 40, Warszawa 1988.

przejawów swoistej „poetyki żartu”<sup>7</sup>. Można jednak pokusić się o hipotezę, że wiele z nich skrywa dialektyczne jądro i jest nie tylko przejawem ludycznego widzenia świata i spontanicznego humoru, lecz także echem akademickich ćwiczeń. Na przykład sednem anegdoty:

Jeden z drugim taki sobie z dyskursu uczynili zakład, że widział świnie w sobolach i próbował, jakoby właśnie widział, gdy po wielkich dyskwizycjach powiedział, że się wieś zowie Sobole, a na błoniu stado świni widział w Sobolach<sup>8</sup>.

jest *fallacia aequivocationis*, a o jej akademickim (jak odległym?) rodowodzie może świadczyć słownictwo charakterystyczne dla sytuacji pojedynku dialektycznego („dyskurs”, „próbował”, „dyskwizycja”).

Epigramatu Potockiego w żadnym z jego wydań nie opatrzone przypisem wyjaśniającym jego tło dialektyczne. Pierwotne greckie *sophos* („mądry, uczony”) już w antyku stało się ironicznym synonimem mądrości pozornej za sprawą platońskiej i arystotelesowskiej krytyki sofistów. Do dziś „sofista” i „krętacz” to w potocznym przekonaniu synonimy, czego dowódów nie brak w języku prasy i polityki. Można więc podejrzewać, że współcześni wydawcy wierszy Potockiego tak właśnie odczytali tytuł epigramatu, nie wiążąc go ani z nurtem filozoficznym, ani z ówczesną praktyką nauczania. Leszek Kukulski skojarzył go z folklorem oraz *Figlikami* Mikołaja Reja, sytuując go w kontekście różnych wariantów anegdoty o podziale jaj<sup>9</sup>. Związek epigramatu Potockiego z anegdotą jest jednak dość odległy i nie polega na wspólnocie metody abstrakcyjnego „rozmnożenia” jaj, lecz na ogólnym temacie dowcipnego i wykrętnego wykorzystania wiedzy (w anegdocie – z powodzeniem).

Trzech wędrowało. Nie mogli dostać, tylko jednego jaja; kazali uwarzyć. Zmówili się, kto sentencyją najzgodniejszą powie, zje jaje. Pierwszy wziął jaje. Oblupując, mówi: „Exuerunt eum vestimentis suis”. Drugi rzecze: „Powiem lepiej” i wzięwszy jaje przysolił – „Accipe sal sapientiae”. Trzeci: „Ja lepiej powiem – wziął (już nic nie dostaje) – „Intra in gaudium Domini Tui”. I zjadł<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> Cz. H e r n a s, *Barok*, Warszawa 1976, s. 155.

<sup>8</sup> Rkps BN 691, I, cyt. za *Dawna facecja polska (XVI-XVIII w.)*, oprac. J. Krzyżanowski i K. Żukowska-Billip, Warszawa 1960, s. 336.

<sup>9</sup> Rkps BN 889, I, cyt. przez Cz. Hernasa w *Proza sowirzalska epoki saskiej*, Wrocław 1957, s. 351; oraz *Dawna facecja polska*, s. 434-435.

<sup>10</sup> *Dawna facecja polska*, s. 434.

Jajo jest jedno i jedno pozostaje. Cudownego rozmnożenia dokonują natomiast bohaterowie dwóch epigramatów Reja: *Co ze trzech jaj siedm uczynił* (142) oraz *Drugi, co ze dwu cztery wiarą uczynił* (143).

Chłop dał syna do szkoły, wiele go kosztował.  
Potym go wziął do domu, aby go spróbował.  
Przyniesiono trzy jaja na stół uwarzone,  
Chłop rzekł: „Umiesz wždy jakie sztuki nauczone?”  
Ten rzekł, iż: „To ukażę, iż tu jaj siedm będzie,  
U mnie dwie, u ciebie dwie, wej co ich przybędzie!”  
Chłop wziąwszy trzy i rzecze – „Ja na tych przestawam,  
A już tobie z nauki tamty czterzy dawam”<sup>11</sup>.

Rejowy uczony syn chłopski rozmnaża jaja, posługując się zgoła inną metodą niż młodzieniec z epigramatu Potockiego. Odwołuje się do innej „sztuki nauczonej” – do ekwiwokacji, czyli dwuznaczności nazwy, a rubaszny argument ma mocne podstawy w rzeczywistości. Dodatkowe jaja istnieją, choć są – by tak rzec – innej natury. W epigramacie Potockiego mamy natomiast do czynienia z metodą przeprowadzenia dowodu sofistycznego *fallacia divisionis*, zgodną ze ściśle określonym antycznym pierwowzorem. Pojedynek rozgrywa się w sferze abstrakcji, a odpór dany mędrkowi przez ojca ma wyrazistą strukturę dialektyczną i polega na sprowadzeniu do absurdu tezy wyjściowej.

W niewykwintnym domostwie, przy niebogatym stole, gdzie rodzic czeka, aż syn popisie się nowo zdobytą wiedzą, pojawia się tradycyjna figura sofistyczna o charakterze uniwersalnym. W odróżnieniu od pointy epigramatu Reja, ograniczonej nośnością tylko do tych języków, w których słowo „jaja” jest równie dwuznaczne (w niemieckim tak, ale już w angielskim i francuskim nie), mogłaby się ona pojawić w niezmienionej postaci wszędzie, w starożytnych Atenach w V w. p.n.e., na Sorbonie w średniowiecznym Paryżu, w Akademii Krakowskiej i w Łużnej Potockiego. Epigramat Potockiego kryje w sobie okruch historii myśli dialektycznej, należący do wspólnej tradycji wykształconej Europy.

Sofizmat w takiej właśnie postaci jak u Potockiego: „trzy to pięć, bo trzy to także dwa”, pojawia się w rozprawie Arystotelesa *O dowodach so-*

<sup>11</sup> M. R e j, *Figliki*, oprac. M. Bokszczanin, Warszawa 1970, s. 112. Według przypisów inspirację czerpał Rej z facecji niemieckiego łacinnika Johannes Gasta *De studente indocto* (1534). Bohater drugiego z wymienionych epigramatów Reja stosuje tę samą metodę rozmnażania jaj.

*fistychnych*: „Ilustracją podziału mogą być zdania: ‘pięć jest to dwa i trzy’ i jest ‘parzyste i nieparzyste’, i że większe jest równe, jest bowiem takie samo i ponadto czymś więcej”<sup>12</sup>. Można założyć, że sofizmat wędrował z Aten przez wieki w niezmienionej postaci, stając się wreszcie elementem folkloru filozoficznego. Daremnie by go dziś szukać w rozprawach o ełenktycznych meandrach myśli i słów. Dlaczego? Już w antyku nie nadawał się na oręż w poważnej walce dialektycznej i mowach retorycznych. Nie miał takich szans na karierę poetycką jak inny przytaczany przez Arystotelesa wybieg sofistyczny, polegający na wprowadzeniu Psiej Gwiazdy do pochwały psa. Był lepszym materiałem na popis dowcipu przed prostaczkiem niż na jadowity wykręt lub piękną metaforę.

Sam Arystoteles poświęcił sofizmatom liczbowym niewiele uwagi. Ich odparcie nie wymagało bowiem szczególnej ekwilibrystyki umysłu, niezbędnej w przypadku innych fałszywych argumentów. „Ponieważ w dyskusji nie można wprowadzać samych rzeczy, wobec tego zamiast nich używamy ich nazw jako znaków; dlatego też sądzimy, że to, co dotyczy słów, musi również dotyczyć rzeczy, tak jak to się dzieje w liczeniu za pomocą kamyczków”<sup>13</sup>. Chcąc obalić sofizmat liczbowy, wystarczyło więc wziąć do ręki „kamyczki”: wyprowadzić dyskusję z sali szkolnej na ulicę, na stół, na świat i zamiast nazw liczb, operować przedmiotami. Dlatego młodzieniec, który przybywa z sofizmatem „w głowie”, zwodniczym w oderwaniu od przedmiotów, w warunkach abstrakcyjnej debaty (jak, dyskutując o samych liczbach, nie zgodzić się z założeniem, że ten, kto ma trzy, ma również dwa?), przegrywa z kretesem, gdy trzeba policzyć i zjeść jaja leżące na stole.

Wydawać by się mogło, że nic nie jest bardziej odległe od miejskiej kultury rozdyktowanych antycznych Aten z ich akademiami i filozofami niż skromne oddalone od szkoły siedemnastowieczne domostwo, w którym sofizmaty układa się i rozwiązuje za pomocą jaj z własnego kurnika. W naszej wyobraźni są to światy odległe, bo nasza wizja filozofii i filozofów antyku ukształtowała się w znacznym stopniu pod wpływem prądów neoklasycznych, a jej przedstawicielei postrzegamy jako monumentalne postacie, podobne tym ze *Szkoły ateńskiej* Rafaela. Tymczasem lektura dialogów Platona, rozpraw Arystotelesa i żywotów filozofów Diogenesa

---

<sup>12</sup> A r y s t o t e l e s, *O dowodach sofistycznych*, [w:] t e n ż e, *Dzieła wszystkie*, t. I, Warszawa 1990, s. 479.

<sup>13</sup> Tamże, s. 476.

i Laertiosa uświadamia nam, że i oni, rozstrzygając kwestie dialektyczne, liczyli kamyki, obserwowali czółenka tkackie, krowy, źrebaki i cielęta, przyglądali się barwie miodu, oceniali biel zębów i perkatość nosa.

Nie wiadomo, jak klasyczny sofizmat podziału trafił do epigramatu Potockiego. Ten problem należy pozostawić badaczom bezpośrednich wpływów i zapożyczeń wątków. Pozostaje natomiast faktem, że Potocki, w przeciwieństwie do Reja, zastosował go w antycznej, opisaną przez Arystotelesa postaci i skojarzył z właściwym miejscem w systemie dialektycznym, opatrząc epigramat tytułem *Sofista*. Czy faktem? Skąd wiadomo, że Potockiemu bliżej do Arystotelesa niż do Reja, skoro nie zbadana jest geneza epigramatu? Z liczenia jaj.

Według Arystotelesa i bohatera epigramatu Potockiego kto ma trzy, ten ma i dwa, ma więc razem pięć ( $3 + 2$ ). W istocie jednak ten, kto ma trzy, ma dwa, a mając dwa, ma również jeden, razem ma więc sześć ( $3 + 2 + 1$ ). Dlaczego Potockiemu nie przyszła do głowy oczywista modyfikacja kanonicznego przykładu? Może w takiej właśnie postaci ( $3 + 2$ ) funkcjonował jako swoiste hasło porozumiewawcze ludzi kształconych, którzy liźnęli szkolnej dialektyki i kojarzyli pojęcie „sofista” konwencjonalnie, z praktykami opisanymi przez antyczny autorytet. Gdyby wyciągnąć wszelkie konsekwencje liczbowe z sofizmu i zapisać go w innej postaci ( $3 + 2 + 1$ , a nawet sprowadzić liczbę jaj do zera), skojarzenie nie byłoby może tak oczywiste i automatyczne. Lepiej było zawierzyć uświęconym przez tradycję wzorom, niż eksperymentować z liczbami i pokusić się o wariant sofizmu.

Bohater epigramatu nie jest więc przewrotnym swojskim żartownisiem, lecz sofistą modelowym, a pierwowzór utworu, jeśli istniał, wyszedł spod pióra arystotelika, świadomie przekładającego język dialektyki na język epigramatu lub anegdoty, dostrzegającego potencjał komiczny sofistycznych igraszek. Tylko na tle dialektycznym można w pełni docenić rozwiązanie sofizmu przez ojca, wprowadzające rozróżnienie między światem realnym i tym, co lęgnię się tylko w myślach i nie ma żadnej możliwości przeistoczenia się w rzeczywistość, nie jest i być nie może, chyba że za sprawą Boską, jak na weselu w Kanie, na pustyni i nad jeziorem Genezaret.

Zwrot ku wątkom biblijnym jest tu celowy, bo łączy się z kwestią przeciwstawienia w epigramacie Potockiego domu i świata, prawości i szlachetności gniazda przyniesionej z dala obłudzie, przyrodzonej mądrości – „nowej modzie”, wyrażającej się pokrętnymi wymysłami. A przecież nauka, z którą powraca syn, nie jest wcale nowa. Może szczylenie się nią jako



wiedzą było w czasach Potockiego zgodne z przenikającym instytucje naukowe sofistycznym duchem? „Nowa nauki moda” ma także inny sens w zestawieniu z tradycyjnymi wartościami, trzeźwym umysłem i prostotą ojca. Jak powiada Pismo Święte, które Potocki znał podobno doskonale, „mowa szczerą trwa wiecznie, lecz fałszywa tylko chwilę” (Przypowieści Salomona, 12. 19). Jest prosta: tak – tak, nie – nie. Tak też w epigramacie podstępny wywód zostaje natychmiast obalony i zniweczony, a uzurpator kreatywnej mocy tworzenia z niczego ośmieszony.

W twórczości Potockiego często pojawia się wątek „Starego ziemianina, co dosyć ma na tem, / Że się sam zna, z obłudnym choć się nie zna światem”. Świat *Ogrody*, przeciwstawiony w epigramacie domowi, roi się od bezczelnych frantów, złych jurystów szermujących „chytrymi konceptami wichrowatej głowy”, zasobnych w książki bęcwałów, którym na nic biblioteka, bo nie czytają. To szatańskie królestwo językowych dwuznaczności, które czasem bawią, czasem odsłaniają głęboką prawdę, a czasem przynoszą tragiczne skutki (jak w epigramacie *Źle zrozumiawszy, nie nauczysz dobrze*). Działają na nim jezuita – mistrzowie sofistycznej szermierki i kaznodzieje o chromej elokwencji, a prawdę najszybciej usłyszysz z ust pijaka i dziecka. Domową enklawę prawości otacza świat wypaczonej mowy. W poincicie epigramatu o sofistach jest jednak ton (z perspektywy Potockiego, który oddaje zwycięstwo ojcu) optymistyczny. Nawet po długim obcowaniu ze światem można powrócić do domu i po przymusowej głodówce (jeśli ojciec nie poprzestał na słownej replice) odzyskać trzeźwość umysłu.

W epigramacie o poskromieniu sofisty odbija się w miniaturze charakterystyczne dla XVII w. zmaganie się tego, „co się w głowie łągnie”, z tym, co „na stole”. Przenika ono różne obszary kultury, od iluzjonizmu w sztukach plastycznych po dyskusje teoretyczne o prawdopodobieństwie w poezji i refleksje o grze pozorów w życiu społecznym. Jest źródłem dowcipu. Skąd płynie większy pożytek? Z liczenia jaj na stole czy mnożenia ich w umyśle? Dylemat to nienowoty i niezmiennie zajmujący. Czy rozwiązany?

ON THE BENEFITS OF COUNTING EGGS  
AN INTERPRETATION OF  
WACŁAW POTOCKI'S EPIGRAM *THE SOPHIST*

S u m m a r y

The paper analyzes the epigram *Sophist* from the collection of *The Garden of Epigrams* by Waclaw Potocki. The author points out that the sophism with which ends the anecdote from the epigram is rooted in dialectic tradition, though apparently it could seem to be connected rather with the roguish trend and ludic attitude, and this is how it was usually commented by editors. The hero of Potocki's epigram uses the proof of the kind *fallacia divisionis*, described already by Aristotle, and rightly associated by the Sarmatian poet with the logic of sophists. That hero belongs to that world of perverse dialectic. His ultimate ridicule is, according to the author, characteristic of Potocki's negation of 17th-century „new intellectual and rhetoric styles”, and his opting for the truth of common sense and the senses.

*Translated by Jan Kłos*

**Słowa kluczowe:** argumentacja, argumenty sofistyczne, retoryka, sofistyka.

**Key words:** argumentation, sophistic fallacies, rhetoric, sophistry.